Konto P. K. O. 412.582.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Cena 20 gr.

KUŹNICA





DOBRO PAŃSTWA NACZELNEM PRAWEM!

Kraków
Grudzień 1932, Styczeń 1933.

Redakcja i Aministracja: Kraków, ul. Florjańska 14, II. p. Tel. 13-777.
Dyżury codziennie o 18-19.

Rok III. Nr. 1. [9].

Wychodzi 15-go każdego miesiąca z wyjątkiem lipca i sierpnia.

Bohaterom w hołdzie.



Żywą była tradycja powstań w okresie niewoli, dziwny jednak smutek w wspomnieniach ona sprowadzała. Jeśli o powstaniu listopadowem czytało i mówiło się z goryczą, pomnąc na te możliwości zmarnowane, jakie ono miało, to o powstaniu styczniowem myślało się z jakąś beznadziejną rozpaczą. W głosach opinji, na szczęście nie całego kraju, ale przeważającej jego części dawał się wyraźnie wyczuwać wyrzut skierowany do wodzów i organizatorów powstania, którzy szaleńczym swym krokiem w gorszą nędzę i ucisk społeczeństwo wpędzili.

To psychiczne załamanie się popowstaniowego pokolenia wybitnie zaciążyło na ustosunkowaniu się polskiej opinji do problemu niepodległości. I jakkolwiek z całym pietyzmem odnoszono się do bohaterskich jego wysiłków, nie rozumiano znaczenia powstania nazywając je szaleństwem. Powstanie nie przestało być dla „żywych" najświętszą tradycją, będąc wyrazem niegasnących myśli o wolnem państwie, reprezentującej czynem swym wartości honoru i godności narodowej.

Tradycję tę przejęli strzelcy — ona dla nich stała się punktem wyjścia, bo nie zmieniło się nic w wolnej duszy polskiej, która nie w autonomjach i „nadawanych swobodach" widziała wyzwolenie Ojczyzny. Wolą Józefa Piłsudskiego powołani do czynu poszli pod Jego wodzą szlakiem powstańczym na bój. Poprzedziła czyn strzelecki walka — wyrażająca się w niezmierzonej liczbie ofiar więzień Sybiru i szubienic. Nie zgasła tradycja powstańcza, nie stała się martwą literą historji naszej. Ziarno krwi i męki 63 roku zrodziło Wolną Ojczyznę.

W obliczu rocznicy siedemdziesięcioletniej powstania złóżmy hołd Bohaterom. W cichej modlitwie za dusze bezdomnych tych żołnierzy, których kryją zdawna mogiły prośmy Boga, by żywą stała się tradycja ofiary ich Ojczyźnie i wskazaniem nam najświętszem.

Nie uczucie rozpaczy, nie zwątpienie rodzić winna w nas pamięć 63 roku — lecz świadomość nieugiętej siły, jaką przekazali nam Krwią Swą, Powstańcy.

L. N.

W rocznicę śmierci Gabrjela Narutowicza

Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zamordowanego w Warszawie dnia 15. XII. 1932 r.

Na Boga i Mękę Chrystusową poprzysiągł służyć Narodowi polskiemu, bronić Jego imienia i wypełniania równej dla wszystkich sprawiedliwości...

Niestety — powiedzieć można, że Go zelżono i zabito, nim jeszcze słowa przysięgi zdążyły przytulić się u stóp Boskich Ołtarzy.

Ktoś musiał być pierwszym i ująć incjatywę w swe ręce. Incjatywę złą!

Musieli być tacy, którym pilno było do hańby, tak jak gdyby ona komu innemu, a nietylko im właśnie mogła przypaść w udziale.

Znaleźli się strojni w białe czapeczki wychowankowie i spadkobiercy z pod znaku bestji „Narodowo Demokratycznej".

Warszawska młodzież uniwersytecka z pod tego ideowego godła obrzuciła kamieniami pojazd wiozący pierwszego i najwyższego przedstawiciela Majestatu Narodowego. — Główni menerzy N. D. z za stołów klubawych i redakcyjnych wychowali odpowiednio swoich młodocianych przedstawicieli.

A jak wygląda obraz, na którego tle to się stało?

Dominującą postacią w tym obrazie, to przecież sylweta odnowiciela Polski — Piłsudskiego.

„Nieznośny wygląd tej twarzy" rzeźbionej ustawiczną męką i troską o teraźniejszość i przyszłość Polski.

„Nieznośny wygląd" tej Jego kurtki powstańca 1863 roku, czy tż Strzelca, przez który zaledwie majaczy strój generalski I Marszałka!

„Piłsudski mógł zrobić wszystko" mówiła Narodowa Demokracja na rozprawie sądowej w procesie o zabójstwo Prezydenta przez usta swego pełnomocnika — mordercy!

„Miał za sobą cały Naród, a władzy nie wziął silną ręką" — Kłamstwo! baliście się tego Piłsudskiego, że będzie przeciętnym dyktatorem — kuglarzem z „Teatro dei Piccoli" i weźmie w ręce to czego chcieliście się łatwo pozbyć, do czegoście niedorośli moralnie i czegoście nigdy nie mieli.

Władzę i siłę trzeba od kogoś albo przejąć, albo odebrać. Nie było od kogo przejmować, a tembardziej komu odebrać.

Piłsudski chciał i chce wychować Naród tak, aby się wyszkolił cały w poczuciu poszanowania władzy i świadomości siły. Nic łatwiejszego jak być dyktatorem, ale każda dyktatura kończy się jako system z chwilą gdy dyktatora zabraknie.

A co potem? Anarchja, bezrząd, zwalczanie się ambicyj i wyczekiwanie na nowego „Dyrektora

cyrku" i sejmowego w najlepszym wypadku „simiarum destructora".

A więc Piłsudski szkoli i egzaminuje całe społeczeństwo i wszyscy już, czyli wszystkie partje, „rzecz niespotykana w historji", zdawali egzamin próbny dowodząc, że mają braki, za które ich winić nie można, bo gdzież się mieli nauczyć tej bezinteresownej mądrości, jakiej wymaga zrozumienie dobra Ogółu.

Ale to jest winą i zbrodnią, że własnego Wskrzesiciela i Wodza zbyt wcześnie nauczyli się nieopatrznie sądzić i z większym animuszem i impetem stanęli do walki z Nim, jak z obcemi najeźdźcami i zaborcami.

„Trzeba tego Piłsudskiego zwalczać za każdą cenę i w każdej formie", bo się nie mieści ani w piastowskiej oborze, ani w żadnym sejmowym klubie, bo chciał aż w Dnieprze bić polskie żelazne graniczne słupy i . . . nie kłamie!

Pamiętamy dobrze kto organizował masowe dezercje wojska z nad Dniepru, kto wpływał na panikę sztabów w czasie odwrotu, podrywając na każdym kroku autorytet Naczelnego Wodza!

On się jednak nie mścił, rozumiejąc dobrze, że na to, aby go odczuto, pojęto i w Nim ufność całkowitą złożono — trzeba czasu. Więc czas zostawił i zostawia dając przedewszystkiem Narodowi na pastwę Siebie samego.

Gdy mu się jednak zdarzy nieubłagana konieczność użycia siły wtedy, gdy nie wodą ale krwią zasilić trzeba młody czarodziejski krzew państwowej racji stanu, czyni to z wielkim bólem, ale bez mściwości!

A więc konkluzja Narodowej Demokracji „Jeśli ma być taka Polska jak chce ją mieć Piłsudski, to lepiej żeby jej wcale nie było".

Zamordowanego Prezydenta nazwali symbolem Judeo-Polski (?), cieniem Piłsudskiego i Jego manekinem.

Skomponowano pospiesznie na tle plugawej „Sonaty Neuwertowskiej" całą treść uzbrojonego dziejowego dramatu wybierając jako punkt kulminacyjny wysyłanie w społeczeństwo niszczycielskich promieni nienawiści i oszczerstwa, których nie powstydziłoby się w stosunku do Polski i Jej zwierzchników najnikczemniejsza propaganda pruska!

A wynik tej „zbożnej, „kulturalnej pracy państwowo-twórczej"? Morderstwo Prezydenta Narutowicza.

Stefan Felsztyński.

Dział samopomocowy.

Zwycięstwo na W. S. H.

W dniu 30 listopada 1932 r. odbyło się Walne Zebranie Bratniej Pomocy Studentów Wyższego Studjum Handlowego w Krakowie, dające wyraz nastrojom, panującym wśród młodzieży tejże uczelni.

Walne zebranie poprzedzone różnemi „kreciemi" robotami pewnej grupy młodzieży, zebrało ludzi zdecydowanych, i tym razem już dobrze orjentujących się w obiecankach przedwyborczych — bo nauczonych smutnem doświadczentem W. Zebrania ubiegłego roku. Rozrzucenie fałszywej ulotki, dokonane przez ludzi mających czelność podpisywać pod bzdurami endeckiemi, takie organizacje, jak „Myśl Mocarstwowa" i „Z. P. M. D." — definitywnie oświetliło całą robotę „samopomocową".

Ustępujący Zarząd znalazł się wobec smutnego faktu, że nawet większość tamtegorocznych zwolenników, stała się jego przeciwnikami.

Już nawet „konik antysemicki" okulał.

W myśl statutu W. Zebranie otworzył kol. Szczepanik-Dzikowski (członek zarządu). w zastępstwie nieobecnego prezesa.

Niespotykany fakt, aby zebraniu przewodniczył członek ustępującego zarządu, dał powód do postawienia votum nieufności przewodniczącemu, w konsekwencji czego przewodniczący dobrowolnie ustępuje.

Teraz „panowie z mieczami" już orjentują się w sytuacji. że o większości na sali nawet marzyć nie można.

Więc co robić?

Trzeba „ratować sytuację".

Ratować sytuację, t. zn. przeciągać obrady, stawiając stosy wniosków formalnych i nagłych, (co trwa około 4 godzin), wprowadzić zamęt, i mówiąc szczerze: rozbić zebranie.

Lecz niestety i tutaj mamy już smutne doświadczenie. To co się udało ubiegłego roku, teraz się już nie uda. W roku ubiegłym obrady Walnego Zebrania trwały trzy doby; pierwsze W. Z. zostało rozwiązane przez ówczego kuratora Prof. Dr. Żabińskiego. Wśród nieludzkich wrzasków niezmordowanie wyjących ludzi o „dziobkowatem" zabarwieniu, będących w mniejszości.

Lecz w tym roku większość członków przyszła nie wyć, lecz radzić i wybrać Zarząd Bratniej Pomocy.

Po przyjęciu sprawozdania ustępującego zarządu, przewodniczący zarządził przerwę przed wyborem nowych władz.

Pierwszy wniosek po przerwie nie był niespodzianką; był to tradycyjny wniosek o tajność głosowania na prezesa. Tajne głosowanie, to kwestja paru godzin, to stała gra na zwłokę, bo w międzyczasie można coś wykombinować, może przyjść „pomoc".

Za tym wnioskiem przemawia kol. Wolny, stojąc w pozie rzymianina, pięknie tłumacząc, że „głosowanie, to kwestja... sumienia, (głos ze sali: „pozwólcie mu rozedrzeć szaty!...").

Wniosek o tajność wyborów przechodzi, i rozpoczyna się najbardziej męcząca część zebrania: kolejne wywoływanie nazwisk, i szarpiące nerwy scrutinium, trwające — ogółem przeszło trzy godziny.

Wynik głosowania dał odpowiedź na obawy kol. Wolnego i całkowicie je uspokoił.

Bo oto na prezesa wysuwanego przez ustępujący Zarząd padła dosłownie ta sama ilość głosów, co za tajnością głosowania.

Prezesem został wybrany kol. Wądolny Jan, większością 222 głosów, kontrkandydat kol. Szczepanik-Dzikowski otrzymał 149, przy 5 wstrzymujących.

Lista kol. Wądolnego z wiceprezesami kol. Tarnawską i kol. Laską przeszła en-block.

Koledzy z mieczykami! Myśmy was nauczyli ubiegłego roku, że należy się kulturalnie zachować gdy się wybory przegrywa, a wy nas, że nie należy „iść na kompromis" gdy się wygra.

Zwycięstwo to dało dowód, że młodzież na W. S. H. uwierzyła w swe siły, postanawiając definitywnie zerwać z „towarzystwem wzajemnej adoracji" ludzi z pod znaku dekla i bandy, występując zawsze za listą ludzi, których sobie wybrała, ufna w to, że oni nadziei ich nie zawiodą i wywiążą się solidnie z obowiązków, których się podjęli.

Walne Zebranie trwające godzin 11-cie (sic!) zakończyło się spokojnie, a rozbrzmiewające wśród nocnej mgły słowa zwycięskiej I. Brygady ukołysały do snu niejednego endeka.

Zawojański.

„Polskie" ręce...

Lwów. Stare miasto Orląt. Jeszcze gdzieś niezatarte ślady wojny. Krew może jeszcze nie zmyta.

Lwów.! Stare — semper fidelis —. Zawsze tętniące gorącym sercem miłości Ojczyzny.

A oto... ponurym szlakiem bandyckiej drogi idzie polski akademik!!

Polski akademik... Mój Boże! Idzie drogą zbirów i hajdamackich systemów.

Pod wytartym płaszczem niesie — petardę —!

Bomby nosi...! W „wolnej i niepodległej" idzie cichcem i niesie pod płaszczem pod polskiem sercem niesie... petardę...

Petardę niesie polski akademik na polskiego policjanta.

Na polskiego policjanta...! Poraniło mu ręce.

Rozszarpać powinno i połamać na wiszące kikuty.

Te „polskie ręce"... w polskim Lwowie.

Nam serca rozdarły.

Czternaście lat wolności. Polski akademik — przyszłość i podwalina. mc.

Brawo studenci W. S. H.!

Wybory na Wyższem Studjum Handlowem w Krakowie. Fala plotek, kłamstw, sfałszowana ulotka — wszystko co tylko może dać z siebie O.W.P. z „Szarej kamienicy", aby tylko pognębić zwyciężającą „opozycję" sanacyjną. Jawne głosowanie wykazuje już klęskę.

Wtedy już ostatni atut: **tajne głosowanie.**

Ileż razy krzyczało się na konwentyklach, komerszach, wiecach, że tajne głosowanie to najlepsza broń na nas, że głosy, które padają na nasze listy to przedewszystkiem skutek teroru (mieszkania, pożyczki, posady...), **że tajność wykaże prawdziwe oblicze młodzieży akademickiej.**

Odbywa się najostrzejszy sposób skrutynium czytanie imienne z listy, głosujący składają wota w zamkniętych kopertach.

Wynik nie różni się **ani jednym** głosem od poprzedniego jawnego. Endekomuna bez najmniejszej zmiany uzyskuje 149 głosów, przeciw 222.

Panowie z Owupy!

To nie przypadek — to wymowna odprawa.

Akademik polski nie jest takim tchórzem i karjerowiczem jakimi wy jesteście i nigdy się nim nie stanie chyba w waszych szeregach.

Koledzy z W. S. H. jesteśmy z Was dumni.

Zet.

Bratnia Pomoc Medyków U. J. na bezdrożach.

Zaledwie rok. Nie cały nawet rok. A już... już... zjechała do Bratn. Pom. Med., Grzegórzecka 20, tel. 162-58 — Nadzwyczajna Komisja z ramienia Senatu U. J. zawezwana przez Kuratora celem przeglądnięcia ksiąg bo... bo...?

Co to właściwie się stało?

Czy to znowu „wściekła nagonka prasy sanacyjnej" na niewinne aniołki endeckie???

Co to znowu?

Coś mówią — Warszawa — Wilno — Bratniak Politechniki, W. S. H. i wreszcie Kraków — u Medyków.

Czy co brakuje? Czy jakieś świństewka? Przecież to zaledwie rok. Nie cały rok — przy korytku dopiero?

I już?(!)

Podobno coś administracja? Zarząd — wina prezesa i tego „vice".

Gdzieś, ktoś, kogoś — dawne dzieje — uderzył w kawiarni „Grand" i autem zajechał do Domu Medyków. Schował się pod skrzydła narodowe.

I mieszkał. — Boże święty! Mieszkał... Mieszkał i nie płacił — i do dziś dnia nie zapłacił.

Autem swoim własnym jednak zajeżdżał. Dziś nawet jeździ po Krakowie... Katowicach.

Innych policja usuwała z Domu. Własnemi rękami nędzne graty wynosili, nawet na wózek do przewiezienia nie mieli. Wyrzucono ich na pysk — na nędzą zżarty pysk. Nie mieli bowiem za co zapłacić czynszu.

Nie masz, to nie mieszkaj. Z autem to co innego. I jeszcze taki junior.

Na wakacjach duchy były w Domu Medyków. — Żywe duchy.

Ktoś mieszkał a nie mieszkał. Mieszkał jednak nigdzie nie był zapisany i nie płacił. Nikt go o czynsz nie pytał nic nie żądał.

Mieszkał — urzędowo nie mieszkał.

Żywe duchy...

A kysz!

Drugich „wylewano"!

Dość żartu. Bolesnego żartu.

Nie staramy się nawet wnikać co tam było, poco Komisja tak nagle zjechała nie chcemy kwalifikować tego bałaganu, który się wkradł do tej starej i pięknej instytucji samopomocowej w pierwszym roku rządów endeckiej kliki.

Jesteśmy przeświadczeni, że orgjastyczne interpretowanie przepisów i statutu musi się skończyć.

Skończyć się musi cała ta idjotyczna szopka samopomocy koleżeńskiej.

Skończyć się muszą świństwa cuchnące, które zatruwają swemi wyziewami dotychczas czystą atmosferę.

Zaprzestać wreszcie należy bezprawnego wyrzucania z Domu Medyków ludzi niedogodnych i źle zapisanych dla „Zarządu".

Senat U. J. musi w to wniknąć i wglądnąć bo „taniec", który rozpoczęli — doprowadzić może do bardzo poważnych zaburzeń na terenie „Domu Medyków".

Czekamy ze spokojem i lojalnością na orzeczenie Komisji Senatu, albowiem mamy pewność, że wszelkie łajdactwa i łotrostwa zostaną należycie ocenione.

Obserwator.

Kombinatorom do „sztambucha".

Z dzieła „Dobro i zło" — J. Kurnatowskiego z r. 1907.

„Prostytucją w najszerszem słowa znaczeniu nazywam wszelką pracę — ***podjętą nie dla miłości pracy samej*** *— nie dla wyładowania podstawowych najistotniejszych zdolności a dla najłatwiejszych i największych korzyści własnych."*

„Prostytucją jest wszelkie zmienianie swoich przekonań na inne, dlatego tylko, że są więcej popłatne i dogodne".

Prostytucją jest każda praca, której nie towarzyszy uczucie miłości do przedmiotu pracy, każda praca, której — ***celem jest nie ona sama*** *— lecz dający się osięgnąć przez nią —* ***pieniądz — wpływ*** *— czy —* ***stanowisko****".*

Wybrał — Medyk - strzelec.

A. O. Z. S.

Inauguracja A. O. Z. S. Kraków.

Dnia 23. XI. w wieczornych godzinach, w spokojnych zwykle o tej porze murach Uniwersytetu, zapanowało dziwne ożywienie. Do sali Kopernika Collegium Novum zaczęła napływać tłumnie młodzież ze wszystkich wyższych uczelni krakowskich, a nieco później zaproszeni goście. O godzinie 8-mej sala była doszczętnie wypełniona. Pierwsze krzesła zajęli przedstawiciele władz: p. Wojewoda Kwaśniewski, Jego Magn. Rektor St. Kutrzeba, Prezydent miasta pułkownik Belina-Prażmowski, pułkownik Mond, Prezes Sądu Apelacyjnego Dr. Parylewicz, Profesorowie Wszechnicy i wielu innych.

Cóż zebrało tylu dostojnych przedstawicieli władz naszego miasta i nauki?

Wielka uroczystość, inauguracja roku pracy pierwszego przedstawiciela młodzieży państwowej, Akad. Od. Zw. Strzeleckiego.

Wśród wypełnionej sali do ostatniego miejsca, gdy część członków AOZS-u z konieczności musiała pozostać w drzwiach wszedł na katedrę witany oklaskami Prezes AOZS-u **Stefan Smolec**. Po powitaniu gości scharakteryzował w swem przemówieniu młodzież krakowską, która coraz to bardziej się różni od młodzieży innych środowisk, co związał z faktem, że Kraków prócz Wawelu, kościoła Marjackiego i tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego posiada jedną relikwię: **Oleandry**. Następnie zwrócił uwagę na **wielki rozrost oddziału**, a zwracając się pod adresem kolegów zapisanych w tym roku w szeregi Związku Strzeleckiego zaznaczył, iż myli się ten, kto przypuszcza, że praca jego w oddziele będzie łatwa; wskazał jak wielkie czekają ich zadania — walka o godność akademika i godność wyższych uczelni, walka z anarchją i warcholstwem. Przemówienie zakończył apelem do wytrwałej pracy w szeregach Związku Strzeleckiego, darzony szczeremi oklaskami!

Następnie przemówił **witany owacyjnie Kurator AOZS prof. Dr. Adam Krzyżanowski**. W pięknem swem przemówieniu stwierdził, jak trudną jest dobrze pojęta i zrozumiana praca akademika-strzelca. Wiąże bowiem w sobie dwa problemy: jeden to praca nad sobą na ławie uniwersyteckiej, drugi to praca w łonie organizacji, która swym członkom stawia wysokie wymagania. Stwierdzając jednak, że liczne szeregi akademików-strzelców są ożywiane wielkim zapałem, wyraził nadzieję, że podołają tej trudnej pracy. Niekłamane oklaski nagrodziły słowa cenionego kuratora AOZS i wielkiego polskiego ekonomisty.

Gdy jednakże na katedrę wszedł **Dziekan Prof. Dr. K. Rouppert entuzjazm setek młodzieży dla najpopularniejszego profesora Wszechnicy wzrósł do zenitu.** Sala huczała od rzęsistych oklasków. Dziekan Rouppert w swem doskonałym referacie z krasomówczą swobodą określił cele organizacji, przechodząc do kwestji wychowania narodowego i państwowego. Wychodząc z czasów rozbicia zaborczego, oświetlono dokładnie osobistemi przeżyciami, stwierdził, że po tyloletniem niszczeniu poczucia państwowego, dziś w skrzeszonem i odbudowanem państwie **musimy z samych negatywnych momentów stworzyć pozytywne poczucie własnej państwowości, w czem społeczeństwu przodować musi młodzież.** Od niej zależy rewizja poglądów jak tę sprawę narodowa weźmiemy: czy w szerokich ramach państwowych, czy też w dalszym ciągu snuć będziemy po wypaczonych linjach idące pojęcia narodowe. Przechodząc dalej na przyrodniczy punkt widzenia zaznaczył, że sprawa narodowości, **to sprawa gatunku i rasy. Człowiek jak wszystkie istoty żyjące, jest funkcją terenu, na którym żyje i rozwija się. Przypatrując się sprawie narodowościowej przez perspektywę historji, przypomniał, że szczytowy punkt rozwoju mocarstwowości polskiej przypadł tej dziejowej chwili, gdy trzy pierwiastki narodowe polski, litewski i ruski w ścisłej harmonji pracowały nad potęgą wspólnej ojczyzny.**

Omawiając zatem sprawę ustawicznie poruszanej mniejszości narodowej stwierdził, **że nie jest naszym wrogiem ten, kto różni się od nas etnicznie, lecz ten, który mieszkając na terenie naszej ojczyzny jako jej obywatel nie chce dla niej wydajnie pracować i w niczem nie przyczynia się do budowy jej potęgi, wyjaśniając, że kwestja państwa, to nie kwestja uczucia, ale raczej rozumu i organizacji.** W dalszym wywodzie nadmienił, **że w obecnej chwili nie potrzebujemy obawiać się zatracenia narodowego pierwiastka, bo mamy bogate jego złoże w duszy i krwi naszej.**

Cała poezja naszych wieszczów, rozwój mesjanizmu, to kultywowanie narodowego uczucia, Podkreślił następnie, **że obowiązkiem naszego dzisiaj — to praca nad kulturą wewnętrzną, praca nad utrzymaniem konstytucyjnych zobowiązań dla tych wszystkich, którzy są lojalnymi współobywatelami i mieszkają z nami pod dachem jednego państwa. I tu otwiera się szerokie działanie dla A. O. Z. S. Związek Strzelecki winien wykuwać w społeczeństwie polskiem typ obywatela związanego jak najsilniej z państwem, któryby potrafił pracować nad jego potęgą i pracę tę propagować wśród najszerszych mas, a w razie potrzeby aby mógł przygotowany fizycznie i duchowo bronić granic ojczystych.**

Gdy zmilkły długotrwałe oklaski, któremi nagrodzono ideologiczne przemówienie Dziekana Prof. dr. K. Roupperta, prezes AOZS. Stefan Smolec odczytał nazwiska kandydatów do ślubowania, zwracając się z prośbą do komendanta Okręgu krakowskiego Majora Naimskiego o odebranie przysięgi. Rozwinęły się dwa długie szeregi młodzieży. Komendat AOZS. powiatowyMichał Frank rzuca krótki żołnierski rozkaz: Baczność!

Wyprężyły się szeregi akademików — strzelców, powstali z miejsc reprezentanci władz i nauki. W głębokiej ciszy padają słowa strzeleckiej przysięgi wymawiane przez ob. Komendanta Mjr. Naimskiego, powtarzane przez ślubujących chóralnie, równo... służyć będę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej do ostatniego tchu, a wszystkie moje czyny i zamiary tej najwyższej służbie podporządkowane będą.

I dalej... przyrzekam i ślubuję powinności moje jako członka Związku Strzeleckiego z dobrą wolą i wiarą wypełniać.

I dalej... wszystko co teraz przyrzekam w sumieniu mojem do głębi zważyłem, że tych przyrzeczeń dotrzymam, przysięgam, a przysięgę moją stwierdzam uroczystem słowem honoru żołnierskiego, obywatela, i wolnego uczciwego człowie a!

Niezatarte były wrażenia tych słów, które padały z głębi duszy i serca, pełne wiary, gotowości do czyny i prawdziwie szczere.

Po raz to pierwszy w murach Jagiellońskiej Wszechnicy w obecności tylu dostojnych gości padały słowa przysięgi strzeleckiej proste, jak prostą jest służba dla dobra Ojczyzny.

Zaprzysiężeni wrócili na swe miejsca poczem w dalszej części uroczystości przemówił kolega Marjan **Ciepielowski** nawiązując do przeszłości i wykazując żywotność idei strzeleckiej i jej wielkie tradycje.

Następnie kol. **Janina Bieleninówna** przedstawiła rolę koleżanek w AOZS., ich zadanie i prace.

Dalej kol. **Antoni Tyralik** dał w swem przemówieniu historyczny zarys AOZS.

Imieniem koleżanek i kolegów z I roku przemówił kol. **Gaweł**, zwracając uwagę na ten fakt, **że wiele kolegów pada ofiarą pseudoideologicznych ugrupowań, które zwerbowawszy szumnemi hasłami grono nieuświadomionej politycznie młodzieży nie potrafią dać swym członkom nic prócz negatywnego ustosunkowania się do twórczej pracy państwowej i nienawiści politycznej.**

Na zakończenie przemówił Mgr. T. Iskrzycki, były Prezes Bratniej Pomocy U. J. przedstwiając stosunek O. W. P. do AOZS. Oświelił również szeregiem rzeczowych dowodów kwestję t. zw. żydowską, wskazując na gwałty i nadużycia ze strony młodzieży z pod znaku OWP. w stosunku do mniejszości narodowych. Potępiając tego rodzaju metody ze stanowiska ogólno-ludzkiego wykazał, że celowość ich leży w szerzeniu anarchji i walki nie z mniejszością narodową ale walki z państwem.

Podniosłą uroczystość zakończył Prezes AOZS. Smolec **wznosząc na cześć Marszałka Piłsudskiego okrzyk, który podjęty i entyzjastycznie powtórzony przez setki młodzieży, gromkim echem odbił się w murach starej Almae Matris Jagiellonicae.**

Irena Heydukówna.

Szwadron A. O. Z. S.



11 listopada 1932.

Prócz spraw wchodzących w wyszkolenie kawalerji nasi „ułani" jako członkowie A. O. Z. S. biorą czynny udział we wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych imprezach całego Oddziału, ciesząc się na zbiórkach i zebraniach największą frekwencją, wśród innych pododdziałów. Zostało to ocenione — Ob. Prezes Oddziału, w dowód sympatji do nas, założył sobie amarantową podkładkę (znak szwadronu A.O.Z.S.), pod orzełka strzeleckiego i zaznaczył, że jej nie zdejmie dopóki, kiedy nie zawalimy. Czekaj tatka latka, nie prędko to będzie. Naturalnie, robota w Oddziele nie przeszkadza nam w jeździe konnej co sobotę w 8 p. uł. w Rakowicach. Bractwo nie zraża się ani odległością od Krakowa, ani błotem po drodze, ani brakami technicznemi jak np. brak butów z cholewami, których szczęśliwymi posiadaczami jest zaledwie 40 proc. szwadronu, tylko jak kto może, tak ubiera się, w pumpy, spodnie narciarskie, stare wizytowe i t. p. — jeździ z ogromnym zapałem. Ponieważ chętnych jest więcej niż przydzielonych koni, musimy bardzo kombinować, by wszyscy byli zadowoleni — i na zmianę: obok dwóch grup jeżdżących na maneżu, trzecia robi woltyżerkę na jednym koniu żywym, i (o zgrozo!), na jednym drewnianym. Nie myślcie, żeby to było przyczyną jakichś obraz, dąsów lub innych tego rodzaju historji — przeciwnie — co sobotę widać na Rakowicach wśród ułańskich mundurów bandę cywilów roześmianą i zadowoloną nawet pomimo zdarzających się od czasu do czasu katastof, w postaci niemoralnego wprawdzie — ale też i nieprzyjemnego upadku z konia na miękkie trociny ujeżdżalni.

Sie mówi trudno. Nie odrazu Kraków zbudowano...

Podobno, aby dobrze jeździć, trzeba przynajmniej 100 razy zlecieć z konia... Jeśli to prawda — a chcecie popróbować, to apeluję do Was Kochani Koniarze, byście wykorzystali należycie miękkie trociny w ujeżdżalni, bo w terenie trocin nie będzie, będą natomiast mniej lub więcej twarde kamienie, o które łacno sobie nosek rozbić można.

K. Rouppert.

A. O. Z. S.

Stanęli w szeregu.

Przestrzenna sala ratuszowa. Ze ścian spoglądają zczerniałe wiekiem surowe twarze portretów. Wśród nich w błękitnym mundurze pochylona postać Marszałka.

Plenarne Posiedzenie Zarządu Związku Strzeleckiego Okręgu Nr. V.

Za stołem wyniosła postać płk. Kaplickiego a obok w strzeleckim mundurze Komendant Okręgu, Nasz Komendant mjr., Naimski.

Na sali skupione twarze obradujących. Gęsto rozsiedli się na twardych i wysokich krzesłach prezesi i komendanci powiatów. Wśród nich niejedni „starzy“ i sterani wojną „Leguny“. Niejednym na piersiach błękitnieją, krwawią i czernieję kolorem wstęgi odznaczeń.

Za nimi praca i trud. W nich historja krwawej wędrówki. Z ócz bije żywe tętno miłości ofiary i hartu i jakaś uporna głęboka zaciętość, która się zdaje mówić;

„Jesteśmy Ci sami“!

A obok starych legunów i młodsze twarze lecz już w pracy zahartowane. Za nimi praca. Przed nimi niejeden trud.

Na czołach wszystkich rysuje się troska o ciągłość szlaku i wytkniętej drogi.

Marzyli niegdyś, by wciągnąć i porwać za sobą młodzież. Przyszłość... — akademicy!

Otwarto drzwi na oścież.

Zabiły serca raźniej. Bo oto żywym i ochoczym krokiem wchodzi młodzież, Zarząd Akadem. Oddziału Zw. Strzel. Stanęli w szeregu — a „stare Leguny“ patrzyły ciągle w te młode twarze jaśniejące życiem, energją i wiarą.

Patrzyły „stare Leguny w te młode twarze z poza łez.

Rozjaśniła się radością surowa twarz zahartowana walką i ciężkim codziennym trudem płk. Kaplickiego.

A nasz Komendant, Komendant Naimski patrzył z Legunami przez jasne i czyste radością tętniące serce na tych, „którzy są Jego“ na tych, których swym sercem otoczył i sercem wychował.

Serce mu młodzi uradowali. Serce za serce mu dali.

Stali w szeregu ze śmiałem i jasnem obliczem.

„Żadnych przywilejów mieć nie będziecie, lecz tylko większe obowiązki“ — przerwały chwilę ciszy twarde słowa płk. Kaplickiego. „Niczego się nie spodziewajcie — prócz pracy, ciężkiej pracy“.

Z szeregów wychodzi ob. Smolec, prezes A. O. Z. S. i mówi:

„Pracy się żadnej nie boimy — bo wiemy co jest praca. Przeszliśmy przez różne próby ognia. Nie spalono nam skrzydeł. Przychodzimy tu nie jako nowicjusze, lecz jako ci, którzy w pracy się hartowali, i plony — może skromne jednak do sił naszych dostosowane — przynosimy“.

A wkońcu Ob. mgr. Iskrzycki referuje sprawy akademickie.

„Młodzież nie tylko wypełnia pracę już nakreśloną, nie tylko chce iść szlakiem utartym, lecz nie mniej chce wnieść nowe wartości.

Nie chcemy ni nie mamy zamiaru walczyć ze „staremi“, lecz tylko Im pomóc i pracę dociągnąć pragniemy“.

Słuchały „stare Leguny“ słów pełnych wiary i młodzieńczej energji wpatrzeni w jaśniejące życiem twarze. Słuchali gęsto rozsadzeni na twardych i wysokich krzesłach prezesi i komendanci powiatów.

Słuchali i patrzyli z rozjaśnionemi twarzami i z sercem żywiej tętniącem. M. Ciepielowski.

Ogólne zebranie członków Pododdziału w Mielcu.

W dniu 12. I. 1933 w sali Rady Powiatowej w Mielcu odbyło się ogólne zebranie członków Akad. Pododdz. Z. S. w Mielcu przy udziale 32 członków, w tem 8 koleżanek i 24 kolegów. Na zebraniu był obecny pow. kom. Z. S. p. kpt. Romanowski, oraz przybyli z Krakowa ob, St. Smolec prezes A. O. Z. S i kol. A. Zbyszewski wiceprezes Pododdziału w Mielcu. Porządek dzienny wypełniło zagajenie prezesa Pododdziału mgr. Gowdulskiego, oraz obszerny referat ob. Smolca na temat strzeleckich zagadnień ideowych i pracy w pododdziałach. Po referacie odbyła się dyskusja.

Liczne przybycie częstokroć daleko od Mielca mieszkających kolegów i nastrój panujący na zebraniu dają nadzieję, że praca w Pododziale mieleckim pójdzie dobrym torem.

Zebranie Akademików Strzelców w Bochni.

Pododdział A. O. Z. S. w Bochni odbył w grudniu ub. r. Walne Zebranie, przy udziale przeszło 50-ciu członków.

Sprawozdanie z działalności złożył ustępujący Prezes Mgr. Tarczałowicz, poczem nowym Kierownikiem wybrano ob. Brożkiewicza.

Na zebraniu byli obecni przedstawiciele władz powiatowych Z. S. i Oddz. Akademickiego w Krakowie.

Dla nas karnawał... pracy.

Zacni Obywatele: Koledzy, wołamy na start — do roboty. Nie tylko panów członków zarządów, kierowników, szefów ale wszystkich do najmłodszego kandydata włącznie. U nas się żąda wysiłku od każdego, gadanie na walnych zebraniach, stawianie wniosków formalnych w strzelcu ma djabelnie niską cenę. Bujanie, zalewanie, pyszczenie, siuchtowanie i kombinowanie zostawmy bubkom i warcholom, których strzelecka praca odstrasza, bo musi być karna, szczera i niezalgana.

Zapytacie co robić? Pracy moc. Telegraficznie wysypać można zadań multum. Zapoznajcie się z Związkiem, bo znacie go zamało, z strukturą, ideologją, czynem legjonowym, rolą Komendanta przed wojną w czasie wojny i obecnie. Czytajcie literaturę strzelecką, pożyczajcie, kupujcie, bierzcie z oddziałów. Zapoznajcie się z pracą Oddziałów Z. S. w Krakowie i na prowincji, wszędzie. Obserwujcie, uczcie się, lub pomagajcie.

Zorjentujcie się w potężnej sieci organizacyjnej Związku Strzeleckiego i wsłuchujcie się w odgłosy młotów bijących żwawo w tej dyszącej wysiłkiem kuźnicy pracy państwowej. Poznajcie, czytajcie, obserwujcie, uczcie się.

Niech was nie brakuje w akcji wychowania obywatelskiego nie referenci, ale wy, członkowie pchnijcie ją naprzód. Miejcie ambicję umieć „zatkać“ momentalnie każdego, kto na naszą pracę wypyskiwać zacznie, kto naszą karność wyśmieje, kto się na temat kryzysowych rozważań naiwnie wymądrzy.

Stańcie do każdej roboty swego oddziału. Niech liczba godzin dla Z. S. odrobionych przekroczy wielokrotnie przepisaną liczbę. Będą organizowane kursy: organizacyjne, ideowe, sportowe, P. W. lotnicze i t. d. i t. d. niech staną się waszą potrzebą.

Tak możnaby pisać do nieskończoności. Jeszcze praca na poszczególnych stanowiskach, referatach, kierownictwa, sekretarjaty, imprezy, teren akademicki, redakcja i administracja Kuźnicy, praca w niezliczonej ilości oddziałów strzeleckich, gdzie iść nas musi legjon, zdobycie oznaki P. O. S. oznaki strzeleckiej III klasy, propaganda naszej pracy i ideologji, udział w pracach T. S. L. Związku Pracy Ob. Kobiet Ligi Morskiej i Rzecznej, L. O. P. P. i wiele wiele innych.

Miarą wartości Strzelca-akademika będzie jego realna, konkretna praca, o nią pytać zawsze będzie my, praca strzelecka da nam siłę, odporność na ataki, w niej wypowie się, wyszumi entuzjastyczna, wesoła mimo biedy — najcudowniejsza młodość akademika. St. Smolec.

Delegacja u Pana Ministra W. R. i O. P. J. Jędrzejewicza

w Krakowie.

Delegacja w osobach ob. Smolca, Bieleninówny. Heydukówny, Ciepielowskiego i Kornickiego przedstawiona przez ob. Komendanta Okręg. Z. S. mjr. Naimskiego złożyła biorącemu udział w Uroczystościach ku czci Wyspiańskiego w Krakowie P. Min. Jędrzejewiczowi wyrazy szczerej radości i należnego uszanowania imieniem A. O. Z. S. na terenie Uniwersytetu jak również poza Uniwersytetem.

P. Minister z wielkiem zaciekawieniem wypytywał koleżanki i kolegów, biorących udział w delegacji o warunki pracy i studjów na różnych wydziałach.

Wkońcu ob. Smolec prezes A. O. Z. S. przedstawił P. Ministrowi program naszej pracy na przyszłość, co P. Minister przyjął z wielkim zadowoleniem, życząc Organizacji jak najpiękniejszych sukcesów i pomyślnego rozwoju.

Delegacja wyniosła poza miłem wspomnieniem spędzonych chwil w towarzystwie najwyższego przełożonego, głębokie przeświadczenie wartości pracy Organizacji A. O. Z. S. — mc —

Sprawozdanie z działalności Pododdziałów Akad.

Akademicki Odddział Związku Strzeleckiego w Krakowie posiada w szeregu miejscowości Okręgu Z. S. Nr. V. Pododdziały Akademickie sobie podległe, jako organizacji macierzystej. Pododdziałów akademickich prowincjonalnych jest 23.

Praca w Pododdziałach akademickich odbywa się pod nadzorem referenta organizacyjnego A. O. Z. S. i idzie w kierunku:

a) wychowania obywatelskiego,

b) kulturalno-oświatowym,

c) sportowym.

W Pododdziałach śląskich, gdzie są zupełnie inne warunki pracy, przybiera ona charakter specjalny. Pododdziały te zajmują się przedewszystkiem podniesieniem ducha polskiego wśród ludu robotniczego przez urządzanie odczytów z zakresu historji Polski oraz dostarczanie gazet polskich masom robotniczym. Ponadto pracuje organizacyjnie zewnętrznie.

Jako ów przykład organizacji pracy w Pododdziałach w Woj. krakowskim wymienię:

Pododdział Chrzanów: zorganizował u siebie sekcję narciarską, oraz odczyty we wszystkich miejscowościach powiatu dla członków Z. S. oraz dla ludu wiejskiego.

Pododdział Dąbrowa: zorganizował u siebie Koło Seniorów, które liczy 47 członków. Urządził akademję w rocznicę „Cudu nad Wisłą“ oraz akademje ku czci śp. prezyd. Mościckiej i inż. Wigury i por. Żwirki.

Pododdział Rzeszów: urządza imprezy dochodowe jak zabawy oraz odczyty z dyskusjami u siebie co przyczynia się do wyrobienia obywatelskiego poglądu. Jednym z ostatnich odczytów był odczyt ob. Piałkownej ne temat „Organizacja młodzieży polskiej dawniej a dziś“. Brał udział w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika płk. Lisa-Kuli.

Pododdział Oświęcim: Stworzył u siebie sekcję dramatyczną, która wystawiła w dniu 1 listopada 1932 r. „Mazepę“. Nadto urządza wycieczki krajoznawcze w okolice Oświęcimia. Posiada u siebie sekcję kajakową, która ma 2 kajaki zrobione przez członków Pododdziału.

Na Śląsku wielką żywotność rozwija Pododdział w Tarnowskich Górach, który sam zrozumiał cel swojego istnienia i potrafił sobie doskonale zakreślić program swego działania, który poprzednio przedstawiłem.

Kończąc tę krótką wzmiankę o Pododdziałach Prowincjonalnych A. O. Z. S., — życzę Pododdziałom owocnej pracy dla dobra sprawy, której cel — to wyrobienie fizyczne i duchowe nowego młodego pokolenia, które potrafi stanąć na apel Ojczyzny, gdy tego zajdzie potrzeba.

Pracujmy więc nad sobą i całym narodem, bo chwila i czasy tego wymagają — nie wolno nam ani na chwilę stanąć w pracy, bo „kto nie idzie naprzód — ten nie stoi w miejscu — lecz cofa się“

Ref. Pododdz. Prow.
wice-prez. Niziołek Paweł.

Wspomnienie o śp. Janie Idziku.

Z końcem listopada 1932 r. zmarł członek Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego w Krakowie — Jan Idzik, w 22 roku życia.

Jako student W. S. H. wstąpił przed kilku laty do Strzelca. Życie Jego, pełne znoju i walki o chleb codzienny.

W tej walce, Jego fizyczna struktura nie wytrzymała i odszedł, osierocając ukochaną matkę i nas „Brać Strzelecką“.

Gdy do ciężko chorego, pozbawionego środków na kurację zwrócił się Zarząd Koła Senjorów A. O. Z. S. w Krakowie, proponując pomoc finansową, wówczas bohaterski duch ginącego ciała, Jan Idzik oświadczył: są inni, którzy potrzebują pomocy, ja już nie mogę pracować. —

Czy potrzeba innych przykładów, któreby znakomiciej scharakteryzowały bohaterską duszę 22-letniego młodzieńca?

Odszedł, ale pozostanie po Nim legenda wśród szerokich sfer Strzelców-Kolegów, jako o tym niezłomnym charakterze, który w czasie wojny stanąłby w rzędzie tymsamym, któremu przodując niezapomnianej pamięci pułkownik Lis-Kula.

Cześć Jego Pamięci!

Helena Sędzielowska.

Dział literacki.

Nowa sztuka w Nowej Polsce.

Rozpanoszyły się, rozwielmożniły różne pojęcia twórczości literackiej w szkółkach i grupkach o „wielkich" hasłach na podwórkach błahostkowych walk o sławę, indywidualnych aspiracyj własnego ja i tego, „co o mnie mówić i pisać będą". A wszystko przecie takie proste. Tylko pozostawić poza sobą te smrodliwe podwórka, nie słuchać opinij schyłkowych panów o minionej sławie, interpretatorów trzech wieszczów kategorjami z przed lat dziewięćdziesiątych na tematy dla nas przebrzmiałe. **Budujemy Nową Polskę i dziś nas obchodzi przedewszystkiem i perspektywy jutra: Polska pracy.** W nowej Polsce powstaje nowa sztuka, w której do dzieł artystycznych wejdą przedewszystkiem zagadnienia socjalne.

WIERSZ.

Nie dający wyśpiewać się wiersz przemyślnie ułożonych zgłosek, nie wiersz „wygładzony", po którym pozostaje takt palców na stole i echo przebrzmiałych słów a treść zanika, **ale wiersz, który zmusi czytelnika do myślenia, wywoła pożądany skutek przetwórczy,** o jaki chodziło autorowi. **Wiersz dla mas pracujących i o pracy, w Polsce pracy,** oczywiście bez wyłączania innych możliwości twórczych, idących po linji dnia dzisiejszego. O pracy dla mas pracujących pisać może ten tylko, kto dla pracy tej ma entuzjazm, współdziała w niej w ten czy inny sposób, a co najważniejsze z tych mas wyszedł. Wszelkie podpatrywanie z ganku pseudopańskich dworków lub okien podfabrycznych pałacyków, stwarza śmieci, najczęściej staropańskich wypocin, walających się po stolikach saloników o specyficznych zapachach pleśni. Na szczęście śmieci te wzorowane na innych, nieraz „gładkich wierszykach" o oklepanych rymach i formach, nie trafiają do mas, są im obce.

POWIEŚĆ.

Jak najmniej przeżyć jednostki, która zaginie w zbiorowisku pracy. **Zarówno wystąpienia jednostek czy mas w powieści muszą reprezentować masy twórczej pracy, pracy radosnej, która taką naprawdę stanie się, gdy usuniemy wyzysk, skoro wszyscy będą mieli świadomość pracy dla państwa i wspaniałe perspektywy dni następnych.**

TEATR.

Rzeczywistość, teatr eksperymentalny, konstruktywność, odrzucenie fikcji. Na scenę i na widownię (bez ograniczeń cenami biletów wstępu. Teatr dla mas pracujących!) wejść muszą ci, których życie pokoleń nie zblazowało, nie zdegenerowało, nie znudziła pseudokultura mieszczańska, ci, którzy siłę w sobie twórczą mają, najżywotniejsze, najczystsze wartości twórcze i tworzyć poczynają nową kulturę ludzi pracy, najlepiej ją rozumiejąc.

KINO.

Wspaniałe możliwości rozwoju po usunięciu głupich, sentymentalnych, całusowych filmów. — **Film dokumentarny, filmmontaż, film propagandowy z umiejętnem podchodzeniem do rzeczywistości. Kult pracy i walki.** Udział Polski i jej mas pracujących w dziejowym rozwoju ludzkości, jako dokument stale narastający nową treścią.

DZIENNIKARSTWO.

Dziennikarstwo jest sztuką. Umiejętne notowanie faktów życia, rzeczywistości, entuzjazm słów, pobudzających do wysiłków twórczych w pracy dla Państwa, uwydatnianie umiejętne czynnika moralnego, reportarze — oto co w tej chwili się nasuwa.

Powyższe nie wyczerpuje całkowicie wszystkich zagadnień, ale daje pojęcie w zarysie sztuki, jaka być powinna w Nowej Polsce.

M. Wojtaszewski.

O t. zw. „Litarcie".

„Litart" to jedno z najliczniejszych towarzystw na Uniwersytecie Jagiellońskim, bo liczące aż — pięciu członków czyli, że wszyscy oni stanowią Zarząd. Ale co roku to szanowne Koło ogłasza konkurs na przyjęcie nowych członków.

Ilość zgłaszających się, jak mi wiadomo z pewnego (od pewny) źródła, przekracza niekiedy liczbę 20, co miało miejsce w ubiegłym roku akademickim.

Sąd konkursowy, złożony tylko(!) z członków zarządu po rozpatrzeniu nadesłanych utworów ogłasza po długich a ciężkich cierpieniach, że nikt nie został przyjęty; pokątnie można usłyszeć od członków „Litartu" o niezwykłem grafomaństwie nadesłanych prac. Tymczasem przeglądając prasę, (wystarczy niedzielny dodatek Kurjera Literacko-Naukowego I. K. C.) można się przekonać, że w tym samym numerze (mowa w tym wypadku tylko o „Kurjerze") znajdują się utwory owych „grafomanów", jak i panów artystów-literatów z „Litartu" (np. Barnaś-Frasik). Fakt ten najlepiej świadczy o zasklepieniu się w ślimaczej muszli „największego" w Polsce koła.

Rok rocznie urządza „Litart" kilka oficjalnych występów pod krzyczącym tytułem. (Tak — trzeba chociaż krzyczeć, żeby ktoś zwrócił uwagę). W bieżącym roku wymyślono zastanawiający tytuł: „Biuletyn z frontu Krakowa."

Rzecz jasna — już w tytule idzie o podkreślenie literacko-artystycznych ogólnoludzkich upodobań. Tytuł naprawdę ogólnoludzki. Każdy nieco kulturalny cudzoziemiec może go zrozumieć bez tłumacza. Polskość, patrjotyzm a nawet lokalizm (o, wdzięcznym bądź Krakowie!) podkreślone wyrazem: „Krakowa".

Przejrzyjmy nazwiska: Marja Jasnorzewska-Pawlikowska, Jalu Kurek, Marjan Czuchnowski, J. A. Frasik, Witold Zechenter i in.

I to ma być front Krakowa? Więc p. Frasik i Telega należą do tego frontu? Chyba w ich własnem mniemaniu. My ich za takich stanowczo nie możemy uważać, jak również nie możemy do frontu wliczyć Jasnorzewskiej, która jest za starą literatką, żeby się znajdować na froncie. (Czuchnowski i Świeżawski, Jalu Kurek — mogą ujść.) Można nawet zaryzykować zdanie, że p. Pawlikowska, chciała się pokazać osobiście większej ilości kulturalnych ludzi z racji swojej „Egipskiej pszenicy." Młodzi skwapliwie z tego skorzystali, bo to nazwisko obecnie znane — więc reklama dla nich pierwszorzędna.

Rezultatem całej tej „biesiady literackiej" jest słabo, mimo pełnej sali, zasilona kasa (klaka), pokpiwania i uśmiechy wychodzących. Nie przeczę, że niektórzy autorzy na tym wieczorze dali się poznać a raczej upewnili nas o swoich pewnych walorach, inni zato wypadli zupełnie blado, zrażając publiczność swojem kompilatorstwem.

„Mówimy o Wyspiańskim" oto tytuł innego wieczoru literackiego, urządzonego przez „Litart". Mówią: Polewka Krukowski. Bardzo pięknie – sztuka jest apolityczna, niech i socjaliści coś powiedzą. Dziwi tylko, dlaczego o Wyspiańskim mówią ludzie z poza „Litartu", skoro w gronie członków tego koła znajdują się przecież poloniści (Frasik, Telega), którzy chyba coś o Wyspiańskim powiedziećby mógli. Wynikiem tego jest słaba frekwencja publiczności i niesłuszna z wielu względów krytyka wielkiego artysty w 25-lecie jego śmierci.

Postawić można zapytanie, dlaczego nigdy nie widzimy na afiszach nazwiska samych członków „Litartu", lecz zawsze widzimy tam także nazwiska starych literatów?

Widocznie czynny Zarząd (dwie osoby) tego towarzystwa nie ufa zbytnio własnym siłom, a bojąc się „klapy" zaprasza dla reklamy jakiś znany autorytet, aby zasilić kasę.

Powtóre być na tym samym afiszu z prawdziwym o pewnej „marce" literatem, to przecież sprawia prawdziwą przyjemność.

Dlaczego więc ci starsi zgadzają się na to? Bądźmy pewni, że w pierwszym rzędzie chodzi im o zbliżenie się do publiczności, a powtóre i o zasilenie swojej kieszeni, co w obecnych, ciężkich dla literatów czasach jest zupełnie zrozumiałem.

Nowych zaś członków „Litart" nie przyjmuje, gdyż mogliby oni naruszyć „autorytet" Koła, czego ci panowie szalenie się boją.

Jan Gołębiowski.

P. S. 10/XII. 1932 urządził „Litart" nowy wieczór literacki, w którym wzięło udział kilku starszych „poważnych" literatów (Gałuszka, Gorecki, Kudliński, Szantroch, Jan Wiktor). Szczególnie wyróżnił się J. A. Gałuszko treścią wygłoszonych utworów oraz ich recytacją. Inni wypadli blado, zwłaszcza St. Telega. Raziło wszystkich recytowanie przez autorów znanych, drukowanych ich utworów. Frekwencja publiczności najsłabsza, co stwierdza, że zainteresowanie „Litartem" jest coraz słabsze.

Ze swojej strony zaznaczam, że o przyjęcie do „Litartu" nigdy się nie starałem. Zarzuty więc z tego powodu byłyby zupełnie bezpodstawne.

J. G.

Z braku miejsca Odpowiedzi Redakcji w najbliższym numerze 15 lutego.

MIECZYSŁAW WOJTASZEWSKI.

Myśl o Łodzi.

Powstaje we mnie nowy
świat
nogi prężą się
do skoku
ramiona
do chwytu
chwyt mocny
rękami
przewidywań jutra —
Jakże z tem pogodzić można
skuloną postać,
idącą
chodnikami
różnych
miast
z myślą o jednem,
jedynem? — —
Spieczone wargi
dotykają chustek
może z tej samej sztuki towaru,
którą wypracowały ręce
moich krewnych
w zapylonej
tkalni
a może niegdyś
ręce moje — —
(o moi przyjaciele biedni,
o moi drdzy krewni,
staję się sentymentalny
i rzewny,
lecz nic wam to
nie pomoże
na wasze żołądki chore
z głodów,
na plecy
pochylone,
na przygasłe
oczy,
oczy w warsztaty
wlepione
za kilka groszy
dziennie — — —)
We mnie jest nowe życie
we mnie jest nowy świat —
w pracy zaprawiają się
mózg i ręce —
dziś, jeszcze dziś
powrócę
i pośród warsztatów
i przędzalniczych maszyn,
prostujący się
człowiek
w perspektywie jutra,
rzucę
nową treść! —

Pierwszy śnieg.

W rozradowaniu biegniemy
z łzami
wąskiemi parku alejami —
Spojrzeniami pławimy się
w śniegu
(rok ubiegły oczy dostrzegą)
Spadł dzisiaj nowy śnieg
nowej zimy
z niemą radością nań patrzymy
Rękami lepimy kule
śnieżne —
rzucamy w niebo niedosiężne
Śmiejemy się śniegiem
zachwyceni
śnieg smutek nasz w radość przemienił.
Tylko że innym smutek pogłębił
Mróz, który przyszedł z śniegiem
i ziębi

IRENA HEYDUKÓWNA.

Droga na lekcję.

Tą samą, niezmienną drogę wiecznie przemierzam
Mijając bloki kamienic z barwnego wykute bazaltu,
I codzień z niemi zawieram tajemny układ przymierza,
Pisany kołami taksówek na pergaminie asfaltów.
Codziennie witam drzewa, rosnące przy mej drodze,
Współczuję im w pochmurnej i jesiennej zawierusze,—
Wielkie łzy deszczu kapią z gałęzi i ogrodzeń
I lecą z szelestem liście od wiatru silnych poruszeń.

Droga powrotna.

W wieczornej mgle zawieszone kaganki lamp się żarzą;
Żółtawe plamy światłem nie drażnią zmęczonych
źrenic,
Wilgotny, szary mrok przygląda się wszystkim
twarzom —
Stłumione odgłosy kroków łykają gardła kamienic.
Mgła się ociera o szyby wspaniałych wystaw miasta
I liże blizny kamienne i słucha ulicy zwierzeń,
Owija się wzdłuż rynien, kłębi się i narasta,
Jak dym z potwornych kadzielnic, palony im
w ofierze —

Kącik radjowy.

Drogie „Polskie Radjo".

Uwagi na łamach naszego pisma, rozpoczęte w poprzednim numerze, nie są obliczone na jakiś efekt zewnętrzny: piszemy o czynniku, **który jest pierwszorzędnym środkiem propagandowym, niosącym kulturę masom.**

Wiemy, że są ludzie materjalnie zainteresowani w sprawie „Polskiego Radja" i ci muszą być niezadowoleni z nas, ale to nas wcale nie wrusza. Względami konwenansu, znajomości nie będziemy się nigdy kierowali, bo właśnie z tem walczymy na łamach „Kuźnicy", zwłaszcza z tym starym, pseudoarystokratycznym Krakowem o szyldzikach zewnętrznego tromtadrackiego patrjotyzmu i zewnętrznej religijności.

Listy skierowane do naszej Redakcji świadczą, że radjosłuchacze mają dość wyciągania z ich, najczęściej skromnych kieszeni po 3 zł. groszy polskich 30 miesięcznie za nic.

Wygodna i intratna spółka akcyjna nie może jakoś brać wzorów z zagranicy gdzie już od godz. 7-ej rano nadaje się lekcje gimnastyki i muzykę poranną, gdzie programy są świetnie opracowane i wypełniają cały dzień, bo od rana do 1-ej lub 2-ej w nocy.

W następnym numerze przedstawimy porównawczo programy polskie i zagranicy. To, że jakaś stara panna pisze do pocztowej skrzynki radjowej o swoim zachwycie, nie świadczy o „wyborowym" programie. Wiemy, że, gdyby w dziedzinie radja była wolna konkurencja, do tak skandalicznego traktowania słuchaczy, którym mówi się wprost „nie chcesz słuchać, odłóż słuchawki", nie doszłoby. Proszę tyko posłuchać niekiedy pocztowej skrzynki radjowej z Warszawy. Co za pewność siebie, jakie uwagi a nieraz niegrzeczność, za którą powinno się pouczyć „odpowiadacza" w ten sposób, żeby pamiętał, iż za pieniądze radjosłuchaczy mówił przed mikrofonem. Potworzyli sobie synekury wspaniałe. **Oprócz posad, ma się jeszcze z radja nieraz za pół godziny bzdurstw tygodniowo przeszło 200 zł. miesięcznie i więcej. Obniżki pensyj urzędniczych i spadek cen nie wpływają zupełnie na obniżenie abonamentu radjowego. Chłop, któremu ciężkie mądrości rolnicze podaje się raz w tygodniu w niedzielę ma płacić 39 zł. 60 gr. rocznie, gdy np. w olkuskiem i będzińskiem metr ziemniaków kosztuje 3 zł. podobnie jak 1 metr węgla. Nic dziwnego, że radjo stało się luksusem, i to luksusem na który szkoda pieniędzy.** Zaprzepaszczony jest czynnik kultury, który mógłby wszędzie trafić, rozjaśnić ciemnotę tak jeszcze rozwielmożnioną u nas w wielu zakątkach kraju. Dlatego stoimy na stanowisku, że radjo powinno być upaństwowione i zniesiony abonamet, albo jeśli to narazie nie da się uskutecznić, **państwo powinno zmusić kapitalistów z „Polskiego Radja" do obniżki opłat i dawania audycyj dobrych.** Nie jesteśmy zwolennikami Z. S. R. R., ale posłuchajcie audycyj radjowych z Rosji. Jaki zapał w pracy, jak umiejętnie ułożony i przeprowadzany program przy dwugodzinnej tylko przerwie na dobę! Radjo tam jest bezpłatne, gdyż rozumieją, że nietylko nauka w szkołach ma być bezpłatna. Powinniśmy wreszcie zrozumieć czem jest radjo dla nas, zwłaszcza teraz, kiedy Polska staje się czujnem Państwem Pracy.

Wiemy, że radjostacja krakowska jest upośledzona (z góry i przedewszystkiem z dołu!) zdajemy sobie sprawę z ciężkiej pracy jej współpracowników, **ale ci, którzy stają przed mikrofonem muszą się zmieniać: nie robić synekur dla niektórych wyjałowionych mózgów.** My wiemy również jak to robi się zadowolenie radjosłuchaczy. Przy skrzynkach pocztowych nie kontroluje się listów wrzucanych...

Nie reklamujcie przed mikrofonem ludzi wam wygodnych. Poco „na deser" speakerka krakowska recytuje mętne wiersze?

Kiedy wreszcie będzie usunięty z przed mikrofonu speaker warszawski, grafoman i snob, p. Bocheński, „popularny Tadzio"?

Ileż jest zgryźliwej satyry na temat „głos radjofoniczny", którego słuchając zawsze można słuchawki odłożyć bez względu na stopień i nasilenie protekcji, wprowadzającej śpiewaka (czkę...) do studjo „Polskiego Radja", abstrahując już od wysokości nolens volens wypłacanego honorarjum...

Ostatnio zaś doszły nas głosy o skandalicznie traktowanej przez Warszawę **(najsłabsza programowa radjostacja, chociaż najsilniejsza w Polsce!)** rozgłośni łódzkiej, gdzie zresztą (podobno) trzeba było zmieniać personel z powodów, któremi — po szczegółowem stwierdzeniu — zajmiemy się w następnym numerze...

W skandaliczne stosunki spółki akcyjnej „Polskie Radjo" musi wkońcu wglądnąć Państwo i odpowiednio się ustosunkować. Do tego dążymy.

W.

Konkurs Redakcji Kuźnicy

na zadowolonego słuchacza „Polskiego Radja".

Redakcja „Kuźnicy" wobec wielkiego zainteresowania, jakie wywołał nasz poprzedni artykuł na temat stosunków panujących w „Polskim Radju" a głównie na stacji krakowskiej, nie chcąc jednakże traktować tej tak ważnej dla ogółu sprawy jednostronnie — w myśl zasady „audiatur et altera pars" oświadcza niniejszem gotowość dopuszczenia w ramach niniejszego

Konkursu radjowego

do głosu wszystkich zwolenników i tak licznych entuzjastów sympatycznego przedsiębiorstwa.

Warunki konkursu.

§ 1. W konkursie może brać udział każdy bez względu na przekonania polityczne i stosunek do naszego pisma.

§ 2. Wyklucza się współwłaścicieli, stałych płatnych współpracowników i najbliższą rodzinę „takowych" z „Polskiego Radja".

§ 3. Należy przedłożyć świadectwo lekarskie stwierdzające nieprzytępiony słuch i brak rozstroju nerwowego u uczestnika konkursu.

§ 4. Redakcja „Kuźnicy" wyznacza 3 nagrody:
1-sza nagroda — umieszczenie w „Kuźnicy" fotografji autora i nadesłanej opinji;
2-ga nagroda — umieszczenie w „Kuźnicy" nadesłanej opinji i fotografji autora;
3-cia nagroda — także jak wyżej.

Termin składania na piśmie do naszej Redakcji opinji konkursowych upływa 30 stycznia 1933 r.

Jury stanowi Redakcja „Kuźnicy".

Obrady jury odbędą się publicznie.

Szczegóły w afiszach.

Komitet Konkursu Radjowego.

Poseł Polakiewicz ogłosił w Sejmie, że Naczelny Dyrektor Polskiego Radja ma pensję sto tysięcy złotych rocznie.

Bez komentarzy.

Wydawnictwa akademickie.

Jednoniówka A. O. Z. S. im. Tadeusza Hołówki w Warszawie.

Ukazała się z datą za listopad 1932 r., pod redakcją ob. Zbigniewa Żbikowskiego.

Artykuły ob. pułk. Walerego Sławka, protektora A. O. Z. S. Warszawa i ob. Muszkieta, rozpoczynają ciekawą treść ideową wraz ze starannie opracowanym działem informacyjnym. W szczególności znajdujemy sprawozdanie z kursu wychowania fizycznego dla studentów-cudzoziemców w C. I. W. F. na Bielanach, z obozu dla oficerów Z. S. w Spale, z obozu Legji akademickiej w Solcu Kujawskim, w którym przodowała grupa 31 akademików-strzelców, z żeńskiego obozu w Istebnej.

A. O. Z. S. Warszawa posiada od maja ub. r. Sekcję motocyklową oraz kurs jazdy motocyklowej o 32 uczestnikach i eskadrę Lotniczo-szybowcową z 35 członków.

Jednodniówka szczegółowo omawia I. Zjazd A. O. Z. S. w Krakowie, zamieszczając uchwały.

Bogatą treść wydawnictwe podnosi estetyczna okładka i liczne ilustracje.

Gdy uwzględnimy, że A. O. Z. S. w Warszawie istnieje dopiero od dnia 8 marca 1932 r., z radością patrzeć trzeba na te rezultaty pracy.

Kolegom Obywatelom w Warszawie przesyłamy przy tej sposobności serdeczne gratulacje i wyrazy zachęty w dalszej pracy.

Redakcja „Kuźnicy".

LXXIII. Sprawozdanie Bratniej Pomocy Studentów U. J.

Za rok administracyjny 1931/32 tj. za drugą kadencję prezesa ob. T. Iskrzyckiego, ukazało się w tych dniach z druku.

Wyczerpująco przedstawia ono całokształt działalności tej największej polskiej akademickiej organizacji gospodarczej. Sprawozdanie prezesa ujmuje nadto w zarysie historję ostatniego dziesięciolecia instytucji, z której widać, że jest to Bratniak, który od dziesięciu lat nigdy dotąd nie był opanowany przez „Obóz narodowy".

W tym samym wydawnictwie zamieszczone jest wyczerpujące **sprawozdanie Komitetu Wojewódzkiego Pomocy Młodzieży Akademickiej w Krakowie,** które po raz pierwszy daje dokładny wgląd w wysiłki tej instytucji na polu pomocy akademikowi, a szczególnie przy budowie II. Domu akademickiego im. Prezydenta Mościckiego na Oleandrach.

Między nekrologami znajduje się fotografja i wspomniania pośmiertne ś. p. ob. Zygmunta Krzysika.

Wydawnictwo ma str. 188 i 5 wkładek ilustracyjnych. Doskonała szata graficzna stawia oddawna sprawozdanie Bratniaka krakowskiego za wzór innym środowiskom akademickim.

CIVITAS ACADEMICA Nr. 2—4 za październik, listopad i grudzień 1932 r., organ krakowskiej „Myśli Mocarstwowej" — zamieszcza na czołowem miejscu obszerne wyjątki z broszury Marszałka „Wspomnienia o Gabryjelu Narutowiczu".

Kol. Kop. dopatruje się w artykule **„Na podziemnym froncie"** w obecnych czasach „potrzeby pewnego rodzaju połączonej z wiarą i fanatyzmem ideologji politycznej".

„Partja rządu — zdaniem kol. Kop. — stara się przez organizację Związku Strzeleckiego wskrzesić nastrój społeczny podobny temu, dzięki któremu przed wojną Strzelec stał się historyczną organizacją. Niestety świetnie zorganizowana sieć oddziałów przypomina rażąco jakby dużą instalację elektryfikacyjną, której brak owego motoru dającego prąd o wysokiem społecznym napięciu.

Druga partja, Stronnictwo Narodowe, nie jest rozumiane..".

A szkoda, prawda?

Autor oczekuje **decydującej rozgrywki między mocarstwowcami a komunistami.**

Sympatyczna recenzja z „Dancig-bridge K! Gardy i K! Patricji", szkic historyczny życia akademika krakowskiego w średniowieczu, dowcipne „Wrażenia pierwszoroczniaka", artykuł o „Nominach" kol. Iżyckiego, polemiczne omówienia zebrań informacyjnych na U. J. z atakiem na O. W. P., Legjon Młodych, Pacyfistów i Z. P. M. D., przegląd prasy i artykuł kol. Wandy Piłsudskiej zapełniają numer.

Wreszcie w artykule o Walnem Zebraniu Bratniaka U. J. autor daje wyraz swej wierze w możność niesienia pozytywnych wartości w gospodarkę wielkich organizacyj akademickich przez nieograniczanie czasowe dyskusji na Walnych Zgromadzeniach.

My dawno mamy wyrobione zdanie o wszelkiej mętnej gadaninie — specjalnie wtedy gdy mówca — laik godzinami „wywodzi" setkom ludzi, których trzy-czwarte nawet go nie może usłyszeć.

Ciekawych tej recepty odsyłam na Walne Zgromadzenie Bratniaka Uniwersytetu Warszawskiego.

Słów kilka o pięści.

„Głos Narodu" z dnia 10 grudnia 1932 r. Nr. 355 omawia artykuł ob. Muszkieta, zamieszczony w ostatnim numerze „Strzelca", w którym autor stwierdza, że my strzelcy-akademicy musimy być zdolni do każdej osobistej akcji, wszystko jedno czy ze szpadą, lub pistoletem w spotkaniu honorowem, czy z pięścią i rękawicą bokserską na bruku ulicznym. I tutaj „Głos Narodu" rozdziera szaty i boleje do głębi redaktorskiego serca. Zapytujemy dlaczego nie rozdziera „Głos Narodu" swych i tak już zdartych szatek nad faktami młodzieży tej, która w ulicznych ekscesach wznosi okrzyki „Niech żyje Głos Narodu".

Bo któż jest najgorętszym zwolennikiem pojedynków (w słowach przynajmniej), jawnie korporanci deklarze, „przyszłość narodu", młodzież „narodowo" myśląca, któż rokrocznie zwraca swe laskami zbrojone pięści przeciw bezbronnym kobietom i zaszczutym przechodniom żydowskim?

A pocóż nam sprawność we władaniu pistoletem, szpadą czy pięścią, jak nie po to, by umieć obronić się w czasie napadu, by stanąć w obronie honoru, czci, lub poprostu całości skóry tych, co często są przez młodzież „narodową" napadani w dziesięciu i więcej na jednego. Musimy walczyć, ale zawsze w sposób lojalny, dżentelmeński, nie jak bohaterzy rozbijanych szyb. My się uczymy boksu w rękawicach bokserskich, my uczymy się strzelać i walczyć na broń białą, opierając się ściśle na zasadach tego, lub innego sportu, poto, by móc, w razie potrzeby swą siłę udowodnić, ale zawsze jeden przeciw jednemu. Pojedynków, ani łamania kości nie spobujemy, ale chcemy wpoić w was, panowie głosonarodowcy, że bronić się potrafimy, a świadomość naszej siły napewno narodową bojowość ostudzi i nakaże „ogony wam pod siebie wciągnąć" wiać nie tam, gdzie niebo jest błękitne, a barwy „narodu" białe z amarantem, lecz w tę stronę, gdzie kamienice są szare, a tchórzliwe szczenięta, wkoło ujadające, zieleń za swą barwę uważają (czyżby symbol?).

M. F.

Zapisz się na kurs bokserski A. O. Z. S.

Dział sportowy.

Więcej szczerości!

W żywiołowych dyskusjach na temat zawodowstwa w sporcie, tak za jak i przeciw, wypowiedzieli się już prawie wszyscy, najmniej jednak ci, których to zjawisko najbardziej powinno interesować, t. zn. młodzi. Lukę tę chcemy obecnie wypełnić i kwestję zawodowstwa przedstawić z naszego punktu widzenia.

Omawiając powyższy temat musimy, zdać sobie sprawę z dotychczasowego stanu rzeczy i przypomnieć ogólne pojmowanie amatorstwa i zawodowstwa. Amatorem jest więc ten, kto dla własnej przyjemności i korzyści zdrowotnej uprawia ćwiczenia fizyczne, zawodowcem, kto czerpie z tego zyski materjalne. Tak określili to „starsi panowie“ i z za swoich biurek obciążonych grubemi pensyjkami stwierdzili, że zawodowstwo jest objawem niezdrowego materjalizmu, którego oni nie będą tolerować. Większość społeczeństwa, mającego jak dotąd mały kontakt ze sportem, przyznała im rację i z oburzeniem przyjmowała każdą wiadomość o ciągnięciu korzyści materjalnych ze sportu. Taki stan, faktycznie utrzymywał się aż do pierwszych lat powojennych. Przyczyną tego była z jednej strony kastowość sportu, który uprawiali wyłącznie ludzie zamożni, a z drugiej niski jego poziom. Spopularyzowanie sportu i jego demokratyzacja, przyniosła wzmożenie konkurencji i podniesienie się poziomu sportowego a co zatem idzie, zmusiło zawodników do większego treningu i częstszego startowania.

To zabiera b. wiele czasu. Zawodnik posiadający „reprezentacyjne“ wyniki, zmuszony jest poświęcać w sezonie 4—5 razy w tygodniu czas na sam tylko ścisły trening specjalny. Nie wlicza się to czasu straconego na masaż, zawody, związane z niemi podróże i konieczny odpoczynek. Tego z pracą zarobkową pogodzić nie można, bez uszczerbku materjalnego. Wraz z rozwojem sportu, wzrasta jego strona widowiskowa przynosząca organizatorom poważne dochody, z pominięciem tych, którzy do tych dochodów najwięcej się przyczynili. To powoduje zmianę stanu dotychczasowego amatorstwa, choć oficjalne przepisy określające go pozostają takiemi samemi. W praktyce jest już trochę inaczej. Tu sportowców należałoby podzielić na tych sławnych, robiących „kasę“ klubom i tych „maluczkich“. Ostatnich dyskwalifikuje się przy najmniejszym pozorze zawodowstwa, nuturalnie w imię czystości sportu! Z tymi „kasowymi“ tak łatwo nie jest. Za dużo znają machlojek klubowych, dyskredytujących panów z za zielonego stolika i za... „amatorsko“ są ze sportem związani, by łatwo się dali zwyciężyć. A jakby finanse klubowe bez nich wyglądały.

Gdy tak czasem jakiś skandalik wybuchnie, to takiego pana, któremu wystawiło się pomnik czy dało złoty krzyż zasługi, zdejmuje się na gwałt z cokołu, czyści poleruje by w końcu pokazać go światu, czystego jak łza i niewinnego „jako ta lilijka“ i ogłasza się wtedy, że w myśl art. 16 ustawy prasowej „nieprawdą jest jakoby Pan X brał pieniążki, natomiast prawdą jest, że ich wogóle nigdy nie widział“. Kto chce to wierzy, kibice klubowi cieszą się, a przeciwnicy odgrażają: Czekajcie my mamy jeszcze jeden kwit, ale go dopiero przed Olimpjadą pokażemy! Na takie gadanie dziecinne“ nikt nie zwraca uwagi, po przecież zdyskwalifikować można zawodnika tylko na wniosek Związku Państwowego, a któryż z nich pozbywałby się lekkomyślnie swych jednak podrażnionych atutów. Biedna Francja nie może dziś odżałować, na gorąco zrobionej dyskwalifikacji słynnego Ladoumege'a a mieli go przecież tylko jednego!

Inna historja była u nas, ale myśmy mogli bronić „czystości sportu“ bośmy mieli dwóch asów, to już coś całkiem odmiennego. Przepis na utrzymanie „czystości sportowej“ powiada, że dyskwalifikuje się zasadniczo po Olimpjadach, w ciągu 4 lat zawsze ktoś na zastępstwo się znajdzie. Wzruszeni byliśmy tego roku zawieszeniem Nurmiego, który podobno też był b. zmartwiony, bo tak przecież sezon „amatorsko“ się dobrze zapowiadał. Wyjeździki, nowy jakiś pomniczek, parę uciułanych dolarków to nie jest wiele, ale zawsze przecież człowieka cieszy. Pocieszmy się i my, że „Nurmi wnet już oczyszczon będzie i znów wyjedzie na jakieś amatorskie całoroczne po Ameryce tourné.

Taki stan rzeczy nadal trwać nie może!

To musi ulec koniecznej zmianie!

Nie oburzamy się na tych, którzy żądają wynagrodzenia za startowanie, ale nie możemy zgodzić się na to, by okrywali się dumną szatą idealizmu. Jeżeli P.P. Walasiewiczówna i Kusociński mieli ładne „kilkudziesięciokonne wózeczki“, to niech mają odwagę powiedzieć, że dostali samochody za to, że umią coś lepiej od innych, ale niech nie twierdzą, że „drobny“ ten upominek dostali dla pięknych swych oczu. Nie zgadzamy się na to, by ktoś uchodził za wzór idealnego sportowca, by stawiano mu za życia pomniki i aby taki pan okazywał się świetną skarbonką na dolary i inne złote polskie. Branie pieniędzy uczciwie zarobionych, to nie wstyd! Obłudą i przewrotnością jest to piętno hańby, które zamożni pseudo-mecenasi sportu rzucili na zawodowstwo. To dobre było parę lat temu jeszcze ale nie dziś, gdy poglądy na pracę i życie uległy całkowitej zmianie. Profesor, lekarz i stolarz każą sobie płacić za utracony czas! I to dobrze! Dlaczego sportowiec ma być w gorszem położeniu od artysty filmowego, dając przytem daleko większy wysiłek? W brew mniemaniom, że my młodzi jesteśmy zmaterjalizowani, twierdzimy, że jesteśmy tylko więcej szczerzy, że chcemy nazwać rzeczy po imieniu i nie widzimy powodu, dla którego sportowiec nie miałby na równi z innymi zużytkować swej wiedzy i długiej b. ciężkiej praktykt.

Nie zmuszajcie „starsi panowie“ do krętactw. W prowadzenie zawodostwa otwartego byłowy zdrowym przewiewem oczyszczającym zatęchłą atmosferę blubową... i długo nie wietrzone podwójne książki buchalteryjne. Naturalnie, że choć „djetki“ są tajemnicą poliszynela, to żadna komisja kontrolująca udowodnić by tego nie potrafiła, bo „amatorstwo“ pod tym względem jest dobrze zorganizowane. Oświadczamy więc, że stan obecnego pseudo-amatorstwa więcej demoralizuje niż otwarte zawodowstwo. Śmiejemy się razem z wami kochane machery klubowe, z tego dzisiejszego amatorstwa, z tą tylko różnicą, że wy po cichu, a my już całkiem głośno. Prosimy, byście się chwilkę choć nad tem zastanowili i skończyli z tą blagą.

Tylko trochę odwagi i... więcej szczerości!

Zbigniew Skocz.

W dziale sportowym naszego pisma zamieszczamy po raz pierwszy artykuł znanego lekkoatlety **ob. Zbigniewa Skocza** oddziałowego Z. S. zasłużonego działacza na niwie sportowej.

Ob. Skocz ujmuje zasadniczo problem tak gorąco dyskutowanego zawodowstwa a uwagi jego są temwięcej ciekawe, że obserwacje swe czynił „u źródła“ — w zarządach klubów i na boiskach.

Redakcja.

Kurs bokserski A. O. Z. S.

Już od kilku tygodniu trwa w sali gimnastycznej Szkoły Ekon. Handlowej w Krakowie kurs bokserski Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego. Już od kilku tygodni członkowie nasi, w ilości coś ponad 20-tu nadstawiają cierpliwie swoje żołądki i szczęki pod ciosy współćwiczących, by tą ciernistą drogą zaprawić się samym w trudnej sztuce boksu i wyrobić swe mięśnie i siły. A przychodzi to im z tem większą łatwością, że zapał mają niesłychany i choć po pierwszych kilku dniach mięśnie bolały straszliwie, choć ciało zmieniło się w worek, w którym telepały się biedne kosteczki delikwentów, czynią jednak stale postępy. O te postępy nietrudno jednak, gdy się zważy, że kurs jest swój, własny, oparty o własny sprzęt i o własnego świetnego instruktora, w osobie por. Gorączki. Dziwna rzecz, jak ten człowiek, zewnętrznie na niejednego z legendarnych murzyńskich bokserów wyglądający, potrafił sobie wszystkich ująć — może dzięki swym rzeczywistym kwalifikacjom trenerskim, może dlatego, że nieprzebrane zapasy cierpliwości posiada, może dzięki usiłowaniu sztuki pięściarskiej, a może dlatego przedewszystkiem, że sam jest z ducha strzelcem i zalicza się do pionierów Związku Strzeleckiego na kresach wschodnich. Miejmy więc nadzieję, praca por. Gorączki i tu, w Małopolsce wyda równie dobre rezultaty.

Dnia 7. grudnia kurs bokserski został zainspekcjonowany przez Komendanta głównego Z. S. ob. ppłk. dypl. Rusina i przez Komendanta Okręgu Nr. V Z. S. mjr. Naimskiego, a o wrażeniach odniesionych świadczyć może najlepiej fakt ofiarowania przez Komendanta Głównego Z. S. ringu bokserskiego dla naszych młodych jeszcze pracą bokserów.

Kurs narciarski A. O. Z. S.

Dnia 2 grudnia odbyło się w świetlicy A. O. Z. S. zebranie organizacyjne sekcji narciarskiej. Referat organizacyjny wygłosił ob. kol. Skocz przedstawiając zamierzone prace sekcji, jej cele i sposoby przeprowadzenia spraw organizacyjnych. Zebranie uchwaliło zwrócenie pracy w kierunku umożliwienia członkom uprawiania zimowej turystyki, podniesienia poziomu sportowego oraz ułatwienia członkom nabywania taniego sprzętu narciarskiego. Po referacie przystąpiono do wyboru władz sekcji, które ukontytuowały się następująco: kierownik sekcji ob. Br. Hejduk, sekr. Wł. Jerschina, skarbnik ob. Dembiński. Sekcję zgłoszono do Pol. Zw. Narc.

Nowoutworzona sekcja organizuje kurs narciarski, na który wpisy już się przyjmuje.

Sekretarjat sekcji przyjmuje wpisy w godzinach wieczornych w lokalu A. O. Z. S. Dunajewskiego 7.

IV Jesienne Zawody Strzeleckie w Krakowie.

W dniach 10 i 11 grudnia 1932 odbyły się Zawody Strzeleckie zorganizowane przez Kom. Miasta i Pow. Z. S.na strzelnicy im. płk. Miecz. Kaplickiego.

W zawodach brała udział z ramienia A.O.Z.S. 10 zawodników.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach:

w konkurencji dla strzelców wyborowych i I klasy odznaki Strzel. pierwsze miejsce zajmuje Heyduk Bronisław (A. O. Z. S.) uzyskując 271 pkt na 300 możliwych, ustanawiając tym wynikiem rekord Krakowa.

Miejsce drugie w tejże konkurencji zajmuje Heydukówna Irena (A. O. Z. S.) uzyskując 259 pkt. na 300 możliwych, miejsce trzecie Kolassa Zbigniew (A. O. Z. S.)

W konkurencji dla strzelców II i III kl. odznaki Strzel. z broni małokalibrowej typu wojskowego, miejsce pierwsze zajmuje Rouppert Kazimierz (A. O. Z. S.) uzyskując 85 pkt. na 100 możliwych trzecie miejsce w tejże konkurencji zajął Szostak Teofil (A. O. Z. S.) z wynikiem 84 pkt. na 100 możliwych.

W konkurencji zespołów, na 27 zgłoszonych zespołów, miejsce drugie zajmuje zespół A. O. Z. S. w składzie: Szostak Teofil, Bielas Marjan, Nikiel Zygmunt, miejsce trzecie drugi zespół A. O. Z. S. w składzie: Rouppert Kazimierz, Jerzy Mostowski Rouppert Leszek. Dańczak Roman

KRONIKA.

Z dniem **1 stycznia b. r.** stanowisko redaktora odpowiedzialnego naszego pisma objął **ob. Zbigniew Skocz,** oddziałowy Z. S.

Rozwiązanie „Życia“.

Senat Akademicki U. J. uchwałą z dnia 13. XII. 1932 r. rozwiązał „Życie“ Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej znane z głośnego procesu o komunizm kilku członków.

Natomiast jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanego źródła pogłoski o rozwiązaniu za działalność antypaństwową „Młodzieży Wszechpolskiej“ nie polegają na prawdzie.

Zjazd Z. P. M. D.

Obradował w Krakowie w dniach 17 i 18 grudnia 1932 r. w gmachu Col. nov. — Przewodniczył p. Bartoszczyk z Gdańska.

Prezesem Wydziału Wykonawczego Z. P. M. D. na 1933 r. wybrany został p. Juljan Sawicki z Warszawy.

Prezesem Okręgu krakowskiego jest obecnie p. Emil Słomka.

Sensacyjne wystąpienie z Z. P. M. D.

Jak się dowiadujemy prezes A. O. Z. S. **ob. Stefan Smolec,** b. przewodniczący Komisji Kontrolującej Okręgu krakowskiego Z. P. M. D. w r. 1931/32 w grudniu ub. r. **wystąpił z Z. P. M. D.** wraz z szeregiem kolegów. Przewiduje się dalsze wystąpienia.

Kronika organizacyjna „Legjonu Młodych“ w Krakowie.

Dnia 12. XII. 1932 skończył się II kurs kandydacki w „Legjonie Młodych“. — Ponad 60 kandydatów zostało dopuszczonych do przyrzeczenia.

Dnia 15. I. 1933 odbyło się inauguracyjne zebranie seminarjum I. Referat wygłosił p. Tadeusz Szpaczyński n. t. „Cel i zadania „Legjonu Młodych“ na tle struktury psychiki polskiej“.

20. I. 1933 odbędzie się Zwyczajne Walne zebranie Obwodu akademickiego. Na porządku dziennym wybór nowych władz: Komendanta i inspektora.

Na 20 I. zapowiedzieli swój przyjazd do Krakowa Komendat główny „Legjonu Młodych“ p. Leon Stachórski oraz założyciel organizacji p. Zbigniew Zapasiewicz.

W każdą niedzielę od godz. 17 — 21[30] odbywają się w salach „Legjonu“ dancingi cieszące się b. wielką frekwencją.

Z Akademickiego Koła Jarosławian i Przeworszczan.

Dnia 25 listopada 1932 r. w lokalu bibljoteki Bratn. Pom. Stud. U. J. odbyło się Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akad. Koła Jarosławian i Przeworszczan w Krakowie, na którem po przyjęciu sprawozdania i udzieleniu absolutorjum z podziękowaniem za całoroczną pracę ustępującemu Zarządowi — dokonano wyboru nowego Zarządu w następującym składzie: prezes, kol. Wawrzczyk Tadeusz (ponownie), v-prezes Młodzianowski Jan, sekretarz Kur Adolf, skarbnik Starnawska Marja, przew. kom. rewizyjnej Góral Jan.

OGŁOSZENIA: 1 strona zł. 150, 1|2 str. zł, 80, 1|4 str. zł. 50, 1|8 str. zł. 25, 1|16 str. zł. 15, 1|32 zł. 8.

Wszelkie komunikaty nadsyłane przez organizacje akademickie — w miarę miejsca — bezpłatnie.

PRENUMERATA: W Krakowie rocznie zł. 2.—, zamiejscowa zł. 2.50, półroczna zł. 1.—, zamiejscowa zł. 1.50.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: ZBIGNIEW SKOCZ. Drukarnia, ul. Sławkowska 6, pod zarz. A. Gablankowskiego.